

W swojej „opowieści dygresyjnej”, jak głosi podtytuł „Dziadów i dybuków”, Jarosław Kurski za jednym zamachem złożył samokrytykę za swoje młodzieńcze, głęboko niesłuszne wybory ideowe, rozprawił się z autorytarną, zaburzoną władzą w obecnej Polsce, wykazując nieracjonalność zachowań swego imiennika - Kaczyńskiego - i motywacji, którymi się kieruje, zbudował ołtarz żydowskim przodkom z bratem swojej babki, któremu poświęcił trzy czwarte obszernej książki, wyliczył wszystkie możliwe grzechy II Rzeczypospolitej, przeprowadził obowiązkową krytykę Kościoła katolickiego i co tam jeszcze. Aha, wyrysował drzewo genealogiczne mające udokumentować doniosłość przeprowadzonego przez niego coming outu. Zgodnego z kluczową dla naszej kultury, literatury, a jeśli kto się uprze, to i historii, maksymą: „Gustavus obiit - natus est Conradus” („Umarł Gustaw, narodził się Konrad”). I stąd tytułowe „Dziady”. O dybukach potem

Przeżył wstrząs - jak wspomina - słuchając w 1990 r. rozmowy swojego ówczesnego szefa, Lecha Wałęsy z Bronisławem Geremkiem, w której trakcie Wałęsa wbijał profesorowi antysemickie szpileczki, dzieląc się takimi przemyśleniami: „Dlaczego Żydzi w rządzie Tadeusza Mazowieckiego nie chcą się ujawniać? Gdybym ja był Żydem, tobym był z tego dumny, ale ja nie jestem. A oni się wstydzą. Czego oni się wstydzą?". Zdaniem Jarosława

Kurskiego droczył się w ten sposób z Geremkiem, którego jako prezydent elekt zapraszał do Belwederu, swoje teksty z kampanii wyborczej tłumacząc tym, że tak tylko mówił, a nie myślał... A po tragicznej śmierci tego niedoszłego premiera orzekł, że był jego przyjacielem.

Nie minęło wiele czasu, a Jarosław Kurski, upewniający się w swojej żydowskiej genealogii, zgłosił się do pracy w „Gazecie Wyborczej". Bo i gdzież indziej mógł trafić? To był dla niego wymarzony adres.

I kontynuował z pasją swą rodzinną archeologię, dekonstruując - jak pisze - „wielki asymilatorski wysiłek podjęty przez rodzinę mamy". „Czy mam prawo - pyta dramatycznie - zaprzeczać ich wyborom i niweczyć wysiłek co najmniej trzech pokoleń?" podpierając się zaraz Jackiem Kaczmarskim:

Na kolanach przez dni i tygodnie Przed nikomu nieznanym świętym Upieramy się nadal łagodnie Że nie gruzy to, lecz - fundamenty. „Przecież w całej tej asymilacji chodziło o to w końcu, by stać się Polakami. By porzucić żydostwo i zatrzeć po nim wszelkie ślady. I to się w trzecim pokoleniu udało. Moi pradziadkowie brali ślub pod chupą, ale mama, moja kochana mama, tak bardzo utożsamiła się z polskością i tak głęboko wypierała swe pochodzenie, że o Żydach nawet nie chciała słuchać.

Ja zaś osuwać się zacząłem w otchłań kwestii żydowskiej w Polsce".

Aż, bez przerwy hamletyzując, dotarł w otchłani tej do dna.

CZYTANIE GOMBROWICZA

